

Tragiczna śmierć Klary tak wielu ludzi pogrążyła w smutku. Tak wielu ją przecież, tak mocno kochało. Jak można było jej nie kochać?

Jak pierwsze promienie wiosennego słońca, które ożywiają wszystko na co padają, tak ona wносиła radość wszędzie tam gdzie się pojawiała. Jednym miłym słowem, delikatnym dotykiem, albo tylko samą obecnością potrafiła rozwiać każdy cień osiadający na ludzkich myślach. Wszyscy ci co nawet jej nie znali, ale tylko widzieli ją z daleka, wiedzieli, że musi być kimś naprawdę wyjątkowym. Nawet z odległości można było poczuć to wewnętrzne ciepło jakie od niej emanowało, to ciepło jakim obdarzała wszystkich sobie bliskich. Ona dzieliła by się tym ciepłem i z obcymi, miała tak wiele dobroci dla każdego. Jednak tylko nieliczni decydowali się szukać u niej przyjaźni, bo było coś co oddzielało Klarę od innych. Jakaś niewidzialna granica, jakiś ogromny mur, bariera, którą tak trudno było pokonać. Coś co dzieli dziecko i rodziców, właściciela i najemcę, pana i sługę - mniej więcej taka relacja była między Klarą i każdym innym człowiekiem. Nie można było zaczepić ją, zagadnąć, nie czując, że popełnia się nietakt. Nie dało się negować jej zdania, nie uznając samego siebie za herezjarchę. Nie można było działać przeciwko niej nie czując, że się grzeszy. Była jak bóstwo, które zeszło na ziemię by pomagać, ale tylko według własnego planu. Tak więc ci, którzy nieostrożnie ingerowali w ten plan, musieli liczyć się z jej potępieniem.

Klarę kochał więc każdy, chociaż tylko nieliczni mogliby się pochwalić tym, że naprawdę ją znają. Nie wiadomo nawet czy z pośród tych kilku, większość nie byłaby kłamcami, albo pyszałkami chlubiącymi się taką znajomością. Bardzo możliwe, że jedyną osobą, z którą Klara była naprawdę blisko była tylko ta nieszczesna Kinga.

Cóż to była za niezwykła przyjaźń! Chyba trudno by było znaleźć dziwniejszą parę, nawet nie starczy wyobraźni by taką parę wymyślić. Jeżeliby się powiedziało, że Klara była jak słoneczny dzień, a Kinga jak deszczowa noc, to byłoby mało. Klara jak cud, Kinga jak codzienność, Klara jak tęcza, Kinga jak szarość, to wciąż byłoby niewystarczające. A jednak coś łączyło je obie i spajało tak mocno ze sobą, że żadna z nich nie mogłaby samoistnie istnieć. Tam gdzie pojawiała się Klara przynosząc szczęście wraz z nią, jak zaszczuty zabłąkany pies zjawiała się i Kinga, by obdarzyć wszystkich swym psim smutkiem. Szczęście i smutek chodziły razem. Naprawdę dziwna to była przyjaźń. Na zasadzie kontrastu jeszcze wyraźniej widać było te wszystkie, zarówno zewnętrzne jak i wewnętrzne cechy, które je obie określały i odróżniały.

Klara oprócz tego, że zachowywała się jak bóstwo, to jeszcze wyglądała jak bogini. Miała długie, ciemne, gęste włosy, które tak bardzo lśniły w słońcu, iż miało się wrażenie że nie promienieją odbitym, lecz swoim własnym światłem. Nie można było się jednak zbyt długo przyglądać tym pięknym włosom, nawet z daleka. Klara czuła te obce spojrzenia wyraźnie jak dotyk i sama patrzyła na natręta. Nie znalazł się chyba śmiałek, który wytrzymałby przeszywające spojrzenie tych pięknych, czarnych oczu i nie speszył się i nie zabrał wzroku. Bo było coś takiego w Klarze, co nie pozwalało innym ludziom traktować jej jako równej sobie, zawsze wydawała się być lepszą od innych, ponad innymi. Jednak to górowanie nad innymi nie brało się z jakiegoś sztucznego napuszenia, ale raczej z dostojeństwa jej osoby, któremu nikt nie mógłby zaprzeczyć. Po każdym jednak takim mierzeniu się wzrokiem, Klara uśmiechała się, pięknie i szczerze, tym rozładowując chwilowe napięcie całej sytuacji.

Kinga zaś krążyła w oku niej i raziła wszystkich tą arogancją i wręcz bezprzykładnym chamstwem na jaki zdobywała się za każdym razem, gdy nie szanując wyjątkowości Klary zwracała jej głowę swoją przykrą osobą. Bo kimże była Kinga? Była nikim. Szkaradnie chuda, z twarzą pooraną przez trądzik, bądź trąd, bo te pierwsze określenie wydaje się jednak nie dokładne i z tymi koszmarnymi, wiecznie przetłuszczonymi włosami. Normalnie zniknęła by w tłumie. Normalnie nikt nie chciał by się jej przyjrzeć, albo przemyskał by tylko szybko wzrokiem, żeby nie doznać tego niemiłego, estetycznie niepożądanego

uczucia jakie mogło powodować dłuższe oglądanie jej twarzy. Każdemu wydawało się jasne, że Kinga jest jak pies wierna Klarze, bo tylko wtedy zwracano na nią uwagę, mogła się wtedy cieszyć odrobiną tego światła jakie promieniując od Klary padało też i na nią.

Były ze sobą zawsze i wydawało się, że Klarze wcale to nie przeszkadzało, że stale musi znosić obecność Kingi. Przecież jeśli by chciała to, przez samą niepospolitość swojej osoby mogła odepchnąć od siebie Kingę, tak jak się odrywa przyczepiony do ubrania rzep. Nie zrobiła jednak tego. Coś je spajało i Klara bardzo dobrze wiedziała, że nie może tego tak po prostu pominąć. Łączyło je coś i nie będzie to do końca prawda jeżeli te uczucie nazwiemy przyjaźnią. Dla nich obu była to raczej jakaś konieczność, ale nie wynikająca z potrzeby serca, lecz z niezrozumiałego również dla nich interesu.

Jasność i cień, piękno i brzydota, finezja i paraliż były razem i już nawet nikt nie wyobrażał sobie by mogły istnieć oddzielnie. Gdy słyszało się ten melodyjny, niosący radość głos pozdrowienia Klary, można się było spodziewać, że za chwilę usłyszysz się i ten chrapliwy warkot Kingi, który niezależnie od słów, którymi operował, niósł w sobie tylko chłód. Tak być musiało. Może dlatego by nie uśmiercała ta pełnia szczęścia jaką niosła ze sobą Klara, obok niej musiała być ta okropna Kinga. Może dlatego żeby nie niosło śmierci to okropne zjawisko jakim była Kinga, musiała obok niej być i Klara. Jak ostrze i pochwa, jak trucizna i odtrutka, musiały być blisko siebie, żeby kogoś nie pokaleczyć, żeby kogoś nie otruć.

Klara zawsze gdy się ją spotykało miała ze sobą dobre słowo. Jak magiczne zaklęcia płynęły z jej ust wyrazy tak proste jak dziękuję, przepraszam, jak się masz i wydawało się, że dopiero kiedy ona ich używa zaczynają one coś znaczyć. Ona mówiła też bardzo wiele innych pięknych słów, które cieszyły serce. Zawsze potrafiła powiedzieć komplement, który nie był tylko sztucznym sileniem się na uprzejmość. Wiedziało się, że te piękne słowa nie są puste, bo przecież te krągłe usta nie mogłyby zhańbić się kłamstwem, czy nawet tylko półprawdą. Tych pięknych słów, które sączyła Klara można było słuchać wiecznie i z radością się wtedy robiło wszystko to, o co czasami Klara prosiła. Można było stale spełniać te niewinne zachcianki, byleby tylko dalej można było słuchać tej anielskiej muzyki jej głosu. Nie dało się tak jednak, nie pozwalała na to Kinga. Zabierała ją ze sobą, odrywała od ludzi, a na osobności wydawało się, iż atakuje całą serią wymówek. Jak by byli parą kochanków, jakby Kinga dopatrzyła się zdrady.

Niektórzy mówili... Nie powinno się chyba powtarzać takich bredni... Mówili, że to dlatego, że Klara jest dwulicowa, że wykorzystuje swoje piękno i wdzięk by zdobywać ludzi. Szepcze im do uszu słowa, przed którymi nie ma ucieczki. Otumania, ogłupia, wodzi na pokuszenie, a potem wykorzystuje bezlitośnie tylko w swoich celach. Mówili, że Kinga stąpa krok w krok za nią, bo chroni innych przed Klarą i Klarę przed samą sobą, by kiedyś za mocno nie zapędziła się w swoich podłych planach. Tak mówili. Jednak jak można temu wierzyć? Nie wydaje się przecież możliwe by za tak piękną maską twarzy, mogły się kryć jakiekolwiek złe, zdradliwe myśli. I jeszcze jak uwierzyć w to, że Kinga miała by być stróżem jej sumienia. Gdy się bowiem na Kingę patrzyło to trudno było uwierzyć, że ktoś dał jej, jej własne sumienie na własność. Bo Kinga nie tylko zachowywała się jak bezpański pies, błędząc za Klarą, ale również miało się wrażenie, że tak jak głodny, niechciany pies wbije zęby gdy tylko się od niej odwrócisz. Nie wyglądała Kinga na osobę godną zaufania. Pomimo tego, że była tylko kobietą dzikie rysy jej twarzy mogły wystraszyć nie tylko lęklivych. Jak się na nią patrzyło, każdy mógł wysnuć przypuszczenie, że życie jej nie pieściło, a ona nie pieściła tych, którzy z nią żyli. Jak można było więc mówić, że to ona jest sumieniem tego chodzącego dobra jakim była Klara?

Niektórzy mówią, że za śmiercią Klary... Jednak czy to w ogóle była śmierć, może tylko odejście? Mówią, że za zniknięciem Klary stoi właśnie Kinga. Mówią, że nie wytrzymała tego ciągłego trwania w jej cieniu i musiała w końcu Klarę zabić. Potem zaś nie widząc dalszego sensu swojego istnienia, tak jak cień, który nie może istnieć bez przedmiotu który zasłaniając światło tworzy go, sama też musiała odejść. Podobno Kinga niedługo przed tym jak widziano je po raz ostatni, obmawiała Klarę. Ostrzegała jednego z

licznych fanów urody Bogini, żeby uważał, bo podobno Klara zna się na ludziach jak nikt inny. Podobno zawsze mówi im tylko to, co chcą usłyszeć, a gdy one już mają ją za najbliższą przyjaciółkę, a oni za jedyną miłość, wtedy ona bierze to co chce i odchodzi. Kinga mówiła, że Klara czyta każdego człowieka, tak łatwo jak książkę. Przygląda się ubraniu, gestykulacji, pozie, wyrazowi twarzy i już wie wystarczająco dużo. Potem podchodzi, robi dobre wrażenie i ma już każdego jak na haczyku i tylko powoli skraca żyłkę, z której nie da się uciec.

Tak mówiła o Klarze osoba, którą wielu uważało za jej najbliższą przyjaciółkę. Jak cios nożem w plecy. Cóż może być gorszego, niż taka zdrada kogoś najbliższego? Może właśnie dlatego Klara zniknęła? Może nie mogła się pogodzić z taką nieuczciwością? Czym jednak wytłumaczyć zniknięcie Kingi? Czyżby wyruszyła na jej poszukiwanie? Czyżby chciała ją odnaleźć, żeby błagać o przebaczenie?

To głupie, przecież w te bajki, które wymyśliła Kinga nikt nigdy nie uwierzy. Wszyscy przecież Klarę tak mocno kochali. Jak można by było uwierzyć w te oszczerstwa? Nie zrobiły też one żadnego wrażenia na tym chłopaku, którego Kinga starała się zniechęcić. W dalszym ciągu mówi się o tym i pewnie długo jeszcze nie przestanie się mówić, jak ów chłopak przy dziesiątkach świadków padł przed Klarą na kolana i prosił jedynie o pierwsze spotkanie, tylko on i ona. Tak więc te oszczerstwa, w żaden sposób nie wpłynęły na moc jego uczuć.

Klary nie można było tak po prostu przestać kochać. Ów chłopak nie był pierwszym i nie był też ostatnim, który otumaniony jej urokiem, starał się zatrzymać ją tylko dla siebie. Przeszkodą jednak zawsze była Kinga, bufor nie pozwalający na zbyt bliski kontakt Klary z kimkolwiek. Klara była jedynym skarbem Kingi, czymś czego zazdrościli jej inni i co chciała posiadać na własność, nie dzieląc się z nikim. Może Kinga była też uzależniona, od tego swojego skarbu, może w jej oczach wartość jej skarbu określała również ją samą. Kinga była więc skazana na Klarę, a Klara na Kingę, dlatego kiedy odchodziły to również razem.

Ten chłopak, który przy wszystkich wyznał Klarze miłość stracił bez niej cały sens swojego istnienia. Nie rozumiał jak można dalej być, gdy nie ma się szans patrzenia na ten cud, który stracił. Ów chłopak chciał wylać całą gorycz jaka się w nim wtedy zebrała, chciał wylać też z siebie całe życie, bo nie było mu już potrzebne. Dał goryczy i życiu wolną drogę, pozwolił odejść, otwierając zardzewiałą żyłką żyły na swoim przedramieniu. Tak bardzo nie mógł żyć, po tym jak Klara odeszła, a może to było wcześniej, może było to już po tym jak Klara powiedziała mu, żeby wstał z kolan i jej i siebie nie ośmieszał, bo ona nigdy nie się z nim nie spotka.

Niektórzy mówią, że zniknięcie Klary, trzeba łączyć właśnie z tym niefortunnym chłopakiem. Podobno nie mogła już zostać w miejscu, gdzie tak wielkie nieszczęście cały czas łączono z jej osobą. To podłe, że to zdarzenie pozbawiło nas szczęścia, jakim było przebywanie między nami Klary. Dobrze chociaż, że wraz z nią odeszła również i Kinga, dzięki temu nie zachwiała się równowaga piękna i brzydoty, zła i dobra.

Pewnie gdzieś teraz idą obie. Klara przodem, wyprostowana, dumna, jak bogini, która właśnie zesła z nieba. Idzie pewnie patrząc tylko przed siebie, nie zwraca uwagi na te setki spojrzeń, które jak zwykle oblepiają jej ciało. Nieczuła na innych ludzi, żyjąca tylko sama dla siebie i zadowolona z takiego życia. Za Klarą zaś wolno ciągnie się Kinga, jeszcze bardziej wychudzona, przygarbiona, styrana, wyczerpana, zmęczona życiem, nie chcąc już życia. Jak szkaradny anioł stróż, nieudacznik, który nie potrafi uratować ani swojej pani, ani tych których ona spotyka, a jednak dalej godzi się na taki los. I idą tak obie zwycięstwo i porażka, jasność i cień, piękno i brzydota, finezja i paraliż.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

kmmgj, dodano 25.11.2009 08:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.